

BEST SELLERS

# DIANA PALMER



Do dwóch  
razy sztuka



NEW YORK TIMES  
BESTSELLING AUTHORS

*Sentine*

BEST SELLERS



WYDAWNICTWO MIRA  
PASJA CZYTANIA KAŻDEGO DNIA

Do dwóch  
razy sztuka



## Tytuły 2007 roku:

### luty

Nora Roberts – *Dziedzictwo*  
Erica Spindler – *Jesteś jak ogień*  
Diana Palmer – *Do dwóch razy sztuka*  
Anne Stuart – *Złowroga cisza*  
Heather Graham – *Zabójczy wdzięk*  
Penny Jordan – *Gra*

### kwiecień

Nora Roberts – *Książęcy ród*  
Diana Palmer – *Dwa kroki w przyszłość*  
Dallas Schulze – *Ślubny kontrakt*  
Sharon Sala – *Światło w ciemności*  
Heather Graham – *Nos kosa*  
Mary Alice Monroe – *Klub Książki*

### czerwiec

Erica Spindler – *Z ukrycia*  
Carla Neggers – *Wodospad*  
Mary Alice Monroe – *Raj na ziemi*  
Heather Graham – *Nawiedzony dom*  
Diana Palmer – *Po północy*  
Nora Roberts – *Twórcy marzeń*

Informacje o serii Bestsellers  
oraz sklep internetowy na stronie: [www.bestsellery-mira.pl](http://www.bestsellery-mira.pl) \*

**\* Nie płacisz za koszty wysyłki**

# DIANA PALMER

Do dwóch  
razy sztuka

Przełożyła:  
Weronika Żółtowska

Tytuł oryginału:  
*Diamond Spur*

Pierwsze wydanie:  
*Popular Library, 1988*

Redaktor prowadzący:  
*Mira Weber*

Korekta:  
*Grażyna Ordęga*

© 1988 by Susan Kyle

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin  
Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2007

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji  
części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu  
z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych  
– żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak graficzny BESTSELLERS jest zastrzeżony.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.  
00-975 Warszawa, ul. Rakowiecka 4

Skład i łamanie:  
COMPTExT<sup>®</sup>, Warszawa

Printed in Spain by Litografia Roses, Barcelona

ISBN 978-83-238-1747-5

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dorodne, rozłożyste dęby ocieniały siedzibę Donavanów, chroniąc ją przed upałem teksańskiego południa. Imponujący, jasnożółty murowany dom w hiszpańskim stylu stał wśród pastwisk ogrodzonych drucianymi płotami, z dala od drogi biegnącej przez całą posiadłość, na końcu zakurzonego krętego podjazdu. Kate Whittman cieszyła się, że zamiast prowadzić auto, jedzie na łagodnym koniu otrzymanym od Jasona. W tej części teksańskiego okręgu San Frio od wielu tygodni panowała susza, więc koń, który poruszał się wolniej od samochodu, wzbijał znacznie mniejszy obłok kurzu.

Donavanowie dotąd nie utwardzili nawierzchni. W posiadłości liczącej tysiące hektarów gotówka zawsze szła na zakup bydła, a nie na modernizację dróg. W czasie obecnego zastoju, gdy ceny produktów rolnych spadły tak bardzo, natomiast odsetki od kredytów nadal pozostawały wysokie, trzeba było przedsiębiorcy o talentach i zmyśle handlowym Jasona Donavana, żeby trzymać w szachu bezwzględnych wierzycieli.

Spojrzenie zielonookiej Kate pobiegło w dal aż po horyzont. Wiedziała, że trwa spęd bydła. Na tak wielkim obszarze musiał odbywać się jednocześnie w kilku rejonach. Do każdego z nich przydzielano grupę pracowników wraz z nadzorcą, a Jason objeżdżał konno najważniejsze miejsca i miał oko na wszystko. Podczas spędu zawsze zdarzały się wypadki. Wprawdzie złamanie, oparzenia, zwichnięcia i otarcia to na ranczu normalna rzecz, ale podczas spędzania i znakowania bydła zazwyczaj zdarzały się wypadki poważniejsze. Tym razem sam szef doznał poważnego szwanku podczas spotkania oko w oko z rozwścieczonym zwierzakiem o długich rogach. Zarządca wymknął się ukradkiem i pojechał po Kate. Zawsze posyłano po nią, gdy Jason był ranny, ponieważ nikomu oprócz niej nie pozwalał się do siebie zbliżyć. Ufał Kate, a ona nie przejmowała się jego humorami. Również tylko ona dawała sobie radę, ilekroć wpadał w furię.

Westchnęła ponuro, wspominając, ile razy przemierzała tę krętą drogę. Nie była dziewczyną Jasona. Szczerze mówiąc, ledwie zauważał, że jest kobietą. Przyjaźniła się z Gene'em, młodszym z Donovanów, oraz z ich gospodynią Sheilą na długo przedtem, nim połączyła ją z Jasonem osobliwa zażyłość. U jej zarania stała przedziwna awantura, która zdarzyła się pewnej nocy, kiedy to Jason pił na umór. Wprawdzie z nikim, nawet z Kate, nie był naprawdę blisko, lecz ona zyskała niedostępne innym przywileje. Opiekował się nią jak starszy brat, co prawda niekiedy czynił to dosyć



obcesowo. Rzecz jasna, zdaniem Kate powinien darzyć ją całkiem innym uczuciem. Ale czy tego można wymagać od mizantropa i odludka?

Kate odrzuciła na plecy długi warkocz. Była szatynką, a jej włosy miały głęboki odcień gorzkiej czekolady. Poprawiła się w siodle i zaraz skrzywiła się, bo zaczepiła nogawką džinsów o coś ostrego. Sama zaprojektowała i uszyła te spodnie. Oby tylko się nie rozdarły, bo chciała je zaprezentować wraz z całą kolekcją w zakładach odzieżowych, gdzie pracowała. Solidnie się nad nią napracowała i miała cichą nadzieję, że kupią wszystko na pniu. Teraz nie stać jej było nawet na mały kawałek płótna, ponieważ w domku, który dzieliła z matką, żyło się biednie. Nie chciała, żeby Jason o tym wiedział. Własnych zmartwień miał aż nadto, więc niech się z nimi boryka... o ile po raz kolejny ujdzie z życiem, dodała w duchu ze zgryźliwą irytacją. Cóż, jeśli chodzi o rany i wszelkie inne obrażenia, Jason był po prostu niemożliwy. I nigdy z własnej woli nie wzywał lekarza. Gdyby Kate nie interweniowała, kurowałby się domowymi sposobami, i to jedynie w przypadku groźnej infekcji. Teraz jednak sprawa musiała być poważna, skoro Gabe, jego rzadca, odważył się podczas spędu opuścić posterunek i ruszył po Kate, ryzykując, że szef dostanie szału.

Nikt by nie zgadł, że w obecności Jasona i ona traciła pewność siebie. Trochę się go bała. W końcu skończył już trzydziestkę i był od niej starszy o dziesięć lat. Nauczyła się jednak ukrywać swoją niepewność. Zmarszczyła ciemne, wąskie brwi,

zastanawiając się, czy tym razem zrobił sobie poważną krzywdę, choć zawsze twierdził, że ma twardą skórę. Był niezwykle przystojny, jak zgodnie twierdziły wszystkie niezamężne panie z okręgu San Frio. Szkoda, że uchodził za wroga kobiet. Ciekawe, jak przy takim nastawieniu zamierza postarać się o spadkobiercę posiadłości od ponad stu lat nazywanej Diamentową Ostrogą. Gdyby coś się stało Jasonowi, jego młodszy brat, Gene, na pewno nie poradziłby sobie z uporządkowaniem rodzinnych finansów.

Jason Donavan przejął Diamentową Ostrogę po śmierci ojca. Gene był drugim spadkobiercą i współwłaścicielem. Stary J. B. Donavan utonął przed ośmiu laty, gdy pewnego wiosennego ranka wylała rzeka Frio, ale niezwykłą nazwę posiadłość zyskała dużo dawniej. Był rok 1873. Weteran wojny domowej Blalock Donavan zaryzykował w San Antonio i siadł do pokera. Rozgrywka trwała całą noc. Jeden z graczy przypłacił ją życiem, bo oszukiwał. Młody Blalock Donavan, były sierżant armii konfederatów pochodzący z okręgu Calhoun w stanie Georgia, podczas ostatniego rozdania dostał królewską karekę i wygrał.

W puli było między innymi sto jankeskich dolarów gotówką i złoty, wysadzany diamentami wisiorzek w kształcie ostrogi, który postawił pewien kompletnie zgrany młodzian, ufny w jego moc, bowiem jak twierdził, był to rodzinny amulet przynoszący szczęście. Znajdował się tam także notarialny akt własności dużego, ale podupadłego rancza w tekszańskim okręgu San Frio. Zubożałemu

sierżantowi zdało się to prawdziwym sezamem. Posiadłość w tamtych czasach nie miała nazwy, a miejscowi zwali je ranczem Bryana od imienia dawnego właściciela. Blalock Donovan zgarnął wszystko, co wynikało z dokumentów, a także co jeszcze dało się zgarnąć, w tym działkę obfitującą w srebro. Dochody z niej zainwestował w teksańską posiadłość, którą nazwał, jakżeby inaczej, Diamentową Ostrogą. I tak już pozostało. Donavanowie od stu trzydziestu lat byli jej właścicielami.

Jasnozielone oczy Kate złagodniały, gdy na werandzie dostrzegła kobietę pochyloną nad misą. Donavanowie należeli do najbogatszych teksańskich właścicieli ziemskich, a Jason bez trudu mógł sobie pozwolić i na terenowego mercedesa, i na nowiutkie sportowe auto. Urządzony cennymi antykami dom przypominał muzeum stylowych wnętrz. Meble i bibeloty pochodziły z całego świata. Jason chętnie podejmował gości i organizował huczne bankiety. Spizarnia pękała w szwach, kuchnia wyposażona była we wszelkie nowoczesne urządzenia, ale gospodyni Sheila James jak za dawnych lat robiła domowe przetwory.

Sheila była podporą Diamentowej Ostrogi. Chodziły słuchy, że do szaleństwa kochała J. B. Donavana, lecz ten zniechęcił się do kobiet, gdy Nell, jego żona, rzuciła go, pozostawiając z dwoma synami. Zmienił się, zaczął pić na umór, zdarzało się, że stawał się wręcz przerażający. Podobno nawet Sheila strasznie się go bała, lecz przez wzgląd na chłopców nie odeszła, jako że zastępowała im matkę. Była stanowcza, a do ludzi

miała wyjątkową cierpliwość. Nie brakowało jej też uporu i wytrwałości, skoro bez szemrania znosiła napady furii i długotrwałe stany złego humoru J. B. Donavana. Jason miał je po ojcu, ale Kate nawet w najgorszych chwilach umiała przemówić mu do rozsądku. W okolicy żartowano na ten temat, lecz nie w obecności Jasona.

Siedząca na werandzie Sheila podniosła wzrok. Jej ulubiona huśtawka kołysała się leniwie. Niebieskie oczy pojaśniały, gdy ujrzała Kate.

– Posłałam po ciebie Gabe’a – oznajmiła. – Nie masz mi tego za złe, prawda? Gdybym nie wzięła sprawy w swoje ręce, Jason umarłby z upływu krwi i rozłożyłby się na naszych oczach, bo pracownicy tak się go boją, że nie odważyliby się pogrzebać trupa.

Sheila zamilkła i przerwała na moment obieranie zielonej fasolki. Trzymała misę na kolanach okrytych jaskrawym fartuchem w zielono-żółtą kratę. Krótkie włosy przyprószone siwizną zwilgotniały od potu. Była po pięćdziesiątce i wyglądała na swoje lata. Ludzie się z nią liczyli. Nawet Jason żywił dla niej pewien szacunek, ale gdy wpadał w złość, nie potrafiła mu się przeciwstawić.

– Powinnaś sama go opatrzyć – zakpiła Kate.

– Och, nie miałam pod ręką strzelby, żeby unieszkodliwić drania – zadrwiła. – Wiem od Gabe’a, że Jason sam zatamował krwotok i zaban-  
dażował ranę, ale gdy się ruszył, ponownie zaczął krwawić. Niestety trzeba będzie założyć szwy.

– Dobra, zobaczę, co da się zrobić. Jest tam, gdzie zostawił go Gabe?

– Pewnie tak. Stokrotne dzięki, że tu przyjechałaś.

Kate z uśmiechem popatrzyła na swego wierzchowca.

– Staromodny środek transportu, prawda? Mogłam jechać konno albo iść piechotą. Mama wzięła samochód, bo robi zakupy.

– Mogłaś przyjechać z Gabe'em, ale wolałaś nie ryzykować, bo robi do ciebie słodkie oczy, co?

Kate skinęła głową. Miała dwadzieścia lat, ale jej doświadczenie w sprawach damsko-męskich było znikome, głównie ze względu na wpojone przez rodziców zasady. Oboje byli staroświeccy, wierzący i dość surowi. Ojciec już nie żył, ale matka trzymała ją krótko i zasięgała opinii Jasona, ilekroć jakiś chłopak proponował randkę, co zdarzało się ogromnie rzadko. Te konsultacje były dla Kate bardzo denerwujące, ale matka uważała Jasona za wyrocznię i patrzyła w niego jak w obraz. Jej zmarły mąż był zarządcą w posiadłości Donovanów, więc Jason czuł się odpowiedzialny za jego owdowiałą żonę i córkę.

– Gabe jest sympatyczny, ale nie zamierzam się z nim wiązać. Chcę być projektantką mody – powiedziała Kate. – Minie wiele lat, nim zacznę myśleć o małżeństwie.

Sheila pokiwała głową. Jej zdaniem Kate i Jason tak dobrze się dogadywali, bo obojgu zależało na niezależności. Jason raczej nie będzie już szukać żony, dotkliwie się bowiem sparzył, adorując tamtą paskudną babę z Marylandu, która rzuciła go, bo wolała zostać gwiazdą filmową.

– Na obiad fasolka? – zapytała Kate, chcąc zmienić temat.

– Aha. Z ostrą salsą.

Kate raz jej spróbowała. Sheila nie żałowała ostrych przypraw. Wyrazy współczucia dla Jasona.

– Dlaczego właśnie salsa?

– Bo Jason mi podpadł, więc musi dostać nauczkę. Rano ledwie przekroczył próg, zaczął się pieklić, że przełożyłam jego dżinsy, a potem kłął jak szewc, bo jest rzekomo uczulony na proszek, w którym je uprałam. Twierdził również, że źle posłałam mu łóżko. – Sheila zacisnęła wargi. – Wprawdzie jeszcze tego nie oznajmił wszem i wobec, ale jego zdaniem odpowiadam za wszystkie choroby i klęski żywiołowe na tym świecie.

Kate pokiwała głową i wybuchnęła śmiechem.

– Powinnaś nasypać mu okruszków na prześcieradło. Niech się pomęczy.

– Spokojna głowa, zemszczę się. Jason uwielbia ciasto z wiśniami. Nigdy więcej mu go nie upiekę.

Na próżno się odgrażała. Wiadomo, że gdy Jasonowi zachce się placka z wiśniami, tak długo będzie się przymilać, aż gospodyni się złamie i ukręci ciasto. Klócili się niemal codziennie, ale szybko zapominali o pogrózkach.

– No dobrze, postaram się doprowadzić go do porządku, żebyś miała się na kim mścić.

– Jeśli uda ci się go tu zwabić, żeby opatrzyć ranę, dam ci mój antyseptyk. Strasznie piekący!

Kate z uśmiechem wystawiła kciuk do góry

i odjechała. Gdy znalazła się na wąskiej, wyboistej ścieżce biegnącej między pastwiskami, ogarnęła ją znajoma nerwowość. Wściekły Jason nie był miłym rozmówcą. Kate trochę się go lękała, chociaż maskowała swoje obawy i wołała się do nich nie przyznawać. Był niesłuchanie męski, nie ukrywał swoich wad i mało się przejmował, co inni o nim pomyślą. Mówiąc delikatnie, nie nadawał się na dyplomatę, a mniej delikatnie – był kompletnie pozbawiony taktu.

Kate wytarła dłonie o nogawki dżinsów i poprawiła wysuniętą zza paska bluzkę w bladoniebieski wzór. Z daleka słyszała niski, głęboki głos komenderujący po angielsku i po hiszpańsku. Jason znał świetnie oba języki. Większość pracowników zatrudnionych na ranchach w okolicach San Frio pochodziła z Meksyku, toteż właściciele i zarządcy musieli być dwujęzyczni.

Kate zeskoczyła z konia, przywiązała go do barierki zagrody i ruszyła piechotą, skubiąc nerwowo koniec długiego warkocza. Jej włosy sięgały do pasa, kiedy je rozpuściła. Twarz miała owalną i szczupłą, duże zielone oczy z długimi rzęsami, nos prosty, ładnie zarysowane usta, wysokie kości policzkowe. Nie wydawała się szczególnie ładna, ale brak urody nadrabiała innymi zaletami. Była życzliwa ludziom i wyjątkowo uczciwa.

Z daleka dostrzegła Jasona opartego o drewnianą barierkę. Nonszalancka poza pasowała do jego niewymuszonej elegancji. Obserwował jasnowłosego, mocno zbudowanego Gabe'a. Znajdowała się w połowie drogi, gdy odwrócił głowę

i spojrzał w jej kierunku. Poczuła na sobie bystre spojrzenie ciemnych oczu. Zawsze pierwszy orientował się, że Kate jest w pobliżu.

Spostrzegła, że oszczędza prawe ramię. Świetnie wyglądał, gdy miał na sobie spłowiałe džinsy i znoszony czarny kapelusz. W skórzanych butach o podniszczonych cholewkach i w zakurzonej płócienniej koszuli wyglądał jak przystojny desperado.

Może się podobać, uznała Kate. Niestety, urodziwa twarz zwykle była ponura, a z ust często padały ostre słowa. Jason miał ciemne oczy i śniadą skórę. Był wysoki i szczupły, więc pierwsze wrażenie bywało mylące, ale mięśnie miał potężne. W czarnym kapeluszu nasuniętym na czoło wydawał się groźny. Kate podeszła bliżej.

– Zastanawiałem się, czemu Gabe tak nagle zniknął – mruknął Jason z wyraźnym teksańskim akcentem. – Chyba brak nam rąk do pracy, skoro trzeba było ściągać tu nawet krawcową.

– Nie jestem krawcową, tylko projektantką mody – z wyszukaną grzecznością i miłym uśmiechem sprostowała Kate. – Nawiasem mówiąc, jeśli trzeba, chętnie pomogę. Przypomnę, że tata był u ciebie zarządcą i wszystkiego mnie nauczył.

Jason poweselał, ukradkiem przyglądając się jasnej cerze Kate i jej długim rzęsom.

– Wiem, ale to zbyt ciężka praca. Straszne z ciebie chucherko. Zaraz się zmęczysz, kochanie – mruknął kpiąco, ale w sumie zabrzmiało to sympatycznie.



Ucieszyła się, słysząc czule słówka, ale tego nie okazała, choć serce zakolało jej z radości.

– Ramię ci krwawi – powiedziała, ruchem głowy wskazując poczerwieniały rękaw koszuli.

– Naprawdę?

– Powinien to zobaczyć lekarz – ciągnęła, nie zważając na jego kpiący ton.

– Zwykle draśnięcie. Nie warto zawracać tym głowy doktorowi Harrisowi – odparł chwacko.

– Jeśli nie pojedziesz, przez cały dzień będę tu stać z gołą głową, aż dostanę udaru – odparła z bolesnym westchnieniem. – Wiem, że nawet nie spojrzysz, gdy stracę przytomność i upadnę na ścieżkę, bo robota czekać nie może. Będziemy więc mieli dwa trupy, ja skonam od słońca, a ty z upływu krwi. Dwa trupy, dwie trumny, ostatnia zapisana kartka w kalendarzu... – zakończyła z tragiczną nutą.

Jason nadal zachował ponurą minę, ale przy-słuchujący się rozmowie Gene, młodszy z braci Donavanów, nie wytrzymał i parsknął śmiechem. Odkąd poślubił Cherry Mather, zawsze był radosny jak szczygielek, za to Jason tylko przy Kate z rzadka się uśmiechał.

– Nie mam czasu – burknął.

– Jestem pewna, że znajdziesz chwilę – odparła stanowczo.

Położyła dłonie na biodrach i zrobiła krok w jego stronę. Od razu poczuła, że reaguje na bliskość Jasona. Zawsze się w nim kochała, lecz ostatnio w jego obecności popadała w miły, a zarazem przerażający i dziwny błogostan.

Nie miała pojęcia, że on tak samo reaguje na nią. Mała Kate, dotąd traktowana jak młodsza siostrzyczka, sprawiała teraz, że robił się nerwowo i poirytowany. Z tego powodu ostatnio jej unikał. No i proszę, ledwie przyjechała, wytrąciła go z równowagi. Tylko tego mu brakowało.

– Wierz mi, ramię jest w porządku – rzucił ostrzejszym tonem, niż zamierzał, bo jej zuchwała poza podkreślała zalety pełnej pokus sylwetki: kształtny biust pod cienką tkaniną bluzki, szczupłą talię zaznaczoną skórzanym paskiem, przyjemnie zaokrąglone biodra oraz długie, zgrabne nogi w dopasowanych dżinsach.

Na szczęście Kate zajęła się oglądaniem krwawiącego ramienia, więc nie spostrzegła, że Jason gapił się na nią. Odpięła guzik przy mankiecie, żeby podwinąć rękaw koszuli.

– Jak ci to sprawia przyjemność, możesz się awanturować do woli. Mnie to nie przeszkadza. – Nadrabiała miną, ponieważ nawet tak niewinne dotknięcie sprawiło, że drżała. – Kupię ci lizaka, jeśli dasz się zawieźć do lekarza.

Jak zwykle rozbroiła go kpiącym tonem. Zachichotał, spoglądając na jej ciemną głowę, i dał za wygraną. W przeciwieństwie do niego była pogodna. Cieszyła się życiem, stanowczo preferowała optymizm. Natomiast dla pesymisty Jasona szklanka była zawsze w połowie pusta i tylko Kate potrafiła go rozśmieszyć. Bez wątpienia miał do niej słabość.

Ostrożnie podwinęła rękaw, odsłaniając czarny, bardzo kosztowny i skomplikowany zegarek na

przedramieniu porośniętym ciemnymi włosami. Pod oliwkową skórą rysowały się mięśnie. Wkrótce ukazała się przesiąknięta krwią lniana chusteczka opatrzona w rogu monogramem JED – Jason Everett Donovan.

– Jeśli to jest małe draśnięcie, to ja się nazywam Michael Jackson – mruknęła i krzywiąc się, odwinęła bandaż. Nad łokciem była głęboka rana. Kate podniosła wzrok i popatrzyła w ciemne oczy Jasona. Miał je po swych przodkach Hiszpanach i potrafił tak nimi spojrzeć, że z trudem trzymała się na nogach.

– Cześć, Michael, ale się zmieniłeś. Znowu operacja plastyczna? – mruknął kpiąco.

– Trzeba założyć szwy – stwierdziła Kate. – Bandażowanie nic nie da. Rana jest zbyt głęboka.

– Nieprawda, ale dla świętego spokoju pozwolę ci się połatać – westchnął trochę zły.

– Musielibyśmy wrócić do domu, a tam czeka Sheila z okropnie piekącym antyseptykiem – drwiła bez ogródek. – Obudziłeś w niej mordercze instynkty. Z drugiej strony doktor Harris to człowiek łagodny, muchy nie skrzywdzi. Jedź do niego, wybierz mniejsze zło.

– Cholera jasna! Nie umrę z powodu małego krwawienia – odparł zniecierpliwiony, mierzając spojrzeniem podwładnych, którzy z zainteresowaniem obserwowali tę scenkę. Tylko czekał, aż któryś się odezwie.

– Oczywiście! A gangrena to dla ciebie pestka, tak? – rzuciła wojowniczo, tracąc cierpliwość, bo kończyły jej się argumenty. Ależ z niego

uparciuch! – Wolisz stracić ramię, niż pojechać do lekarza?

– Dobrze powiedziane, panno Kate – wtrącił siedzący na płocie dwudziestoletni Red Barton, dobry pracownik ze skłonnością do alkoholu, przez którą parę razy stracił już pracę. Ledwie zatrudnił się w Diamentowej Ostrodze, uratował Jasona przed wielkim grzechotnikiem, co oznaczało, że zostanie u Donavanów do końca życia. Kate wiedziała, że ponury jak noc Jason długi wdzięczności traktuje z należytą powagą. – Gangrena to okropność – ciągnął. – Najpierw robią się takie czerwone paski, potem zielenieją, aż wreszcie mięso gnije i odpada. – Wzdrygnął się, robiąc wielkie oczy i wymownie gestykulując.

– Zamknij dziób, Barton! – krzyknął Jason. – Nie potrzebuję rady od faceta, który przez gapiostwo przebił sobie stopę kolcem wielkiego kaktusa!

– Zgadza się, ale trafiłem w końcu do lekarza.

– Jasne – przytaknął Jason. – Na noszach i w karetce.

– Szczegół. Mało ważne – odparł pogodnie Barton.

– Oto kolejny powód, żebyś pojechał z własnej woli – powiedziała Kate konspiracyjnym szeptem. – Twoi pracownicy pękają ze śmiechu, kiedy sanitariusze będą cię nieść.

Jason miał wściekłą minę, bo czuł, że został zapędzony w kozi róg. Zerknął na Bartona, który uśmiechał się niezwykle tajemniczo, a potem na wpatrzoną w niego Kate.

- Wygrałaś – rzucił ponuro.
- Pan się nie boi, szefie! Znieczulają przed zabiegiem! – krzyknął za nim Barton.
- Już ja cię znieczulę po powrocie, jeśli nie zrobicie wszystkiego, co na dziś zaplanowałem – odciął się Jason. – Hej, Gabe! – zawołał do jasnowłosego olbrzyma, który osłonił dłonią ucho.
- Zapamiętam to sobie.

Gabe odpowiedział ukłonem, który każdego poirytowanego faceta doprowadziłby do furii. Oczy Jasona zabłyśły. Zrobił krok w stronę zarządcy.

- Młody i głupi. – Kate zastąpiła mu drogę.
- Oni wszyscy są jeszcze mocno niedojrzali.

Zmarszczył brwi i popatrzył na nią pociemniałymi oczyma.

- Tak samo jak ty, maleńka.
- Racja, wapniaku. Chociaż jak dobrze się zastanowić, to nie jesteś jeszcze taki stary. Powiem więcej, trzydziestka brzmi nawet nieźle. Przed tobą jeszcze kawał życia.

– I kto to mówi! Dwudziestoletnia smarkula roztrząsa kwestie wieku. – Kpiąco uniósł brew.

– Mam prawie dwadzieścia jeden – poprawiła, rzucając mu wymowne spojrzenie. – Tyle samo co Gene.

- No właśnie. Gene... – Spojrzał na nią ponuro.
- Tamci na pewno się nie wyrobią, jeśli zostaną sami. Gdybym dał radę zmusić Gene’a, żeby robił, co do niego należy, miałbym przyzwoity zysk. Cholera jasna, dlaczego nadal się wygłupia z tym malowaniem? Goni za mrzonkami, a ja za niego haruję.

– Gene nie jest małym chłopcem – przypomniała, gdy szli do wielkiego, czarnego forda bronco. – To dorosły mężczyzna, ma żonę...

– Trafił swój na swego – przerwał opryskliwie Jason. – Cherry nie potrafi nawet zagotować wody na herbatę. Według niej życie małżeńskie polega na oglądaniu seriali i chodzeniu w papilotach.

– Ma dopiero osiemnaście lat.

– Próbowałem uświadomić szczeniakom, że pospieszyli się z tym ślubem.

Otworzył drzwi od strony pasażera i zdrową ręką pomógł Kate wsiąść, bo podwozie było wysokie. Nim zdążyła zaprotestować, wskoczył za kierownicę. Mimo kontuzji świetnie sobie radził. Z zaciekawieniem przyglądała się wnętrzu auta. Elektrycznie opuszczane szyby, nawigacja satelitarna, stereofoniczne radio, odtwarzacz kaset i płyt kompaktowych, dwie skrzynie biegów, automatyczna i ręczna. Z matką miała na spółkę starego forda, prosty model bez żadnych bajerów. W porównaniu z nim samochód Jasona to szczyt luksusu. Fotele w pokrowcach z drogiej tkaniny były niezwykle wygodne.

– W tym stanie nie powinienś prowadzić – oznajmiła stanowczo.

– Nikt mnie nie będzie wozić, chyba że na cmentarz – odciął się natychmiast. Gdy ruszyli, chciał sięgnąć po papierosa, ale zranioną ręką nie zdołał utrzymać kierownicy. – Cholera jasna!

– Wydawało mi się, że rzuciłeś – mruknęła Kate.

– Owszem – przytaknął, uśmiechając się niepe-

wnie. – Wytrzymałem tydzień. W ubiegłym miesiącu też rzucałem. Co trzy tygodnie próbuję ze wszystkich sił.

Komu innemu na pewno by się do tego nie przyznał, pomyślała Kate. Wciąż nie mogła zrozumieć, jak to się stało, że ją jedną dopuścił do takiej poufałości. Najwyraźniej uznał, że nie stanowi dla niego zagrożenia. Z każdym rokiem ogarniała ją z tego powodu coraz większa irytacja, bo nie raczył nawet zauważyć, że stała się kobietą.

Tak, lecz parę lat temu Jason znienawidził kobiety, a stało się to przez tę przybłędę ze Wschodu. Przyjechała w odwiedziny do sąsiada, a Jason zakochał się w niej do szaleństwa. Kupił pierścionek i zamierzał się oświadczyć, ale ślicznotka nagle oznajmiła, że jedzie do Hollywood, żeby grać w filmie i robić karierę. Próbował jej to wyperswadować, ale go nie słuchała. Ze śmiechem odparła, że facetów takich jak on może mieć na pęczki, a kontrakt z wytwórnią filmową to prawdziwa gratka. Inaczej mówiąc: spadać, głupku. Jason trzy dni pił na umór, co przeszło do miejscowej legendy, ponieważ do tej pory był zdeklarowanym abstynentem. Niechęć do alkoholu pozostała mu z dzieciństwa, bo J.B. Donavan po pijanemu stawał się agresywny i znęcał się nad synami.

Frank Whittman był zarządcą w posiadłości Donavanów oraz ich najbliższym sąsiadem, co stwarzało okazję do częstych kontaktów, ale w tamtych latach Kate rzadko miała do czynienia z Jasonem, ponieważ dzieliła ich spora różnica

wieku. Lepiej знаła Gene'a, z którym chodziła do szkoły i często pomagała mu w angielskim. Kiedy zwierzył się jej z gehenny, jaką wraz z bratem przeżywał z powodu ojca, zrozumiała niedomówienia związane z domem Donovanów, a także ogarnęło ją współczucie, co dało zupełnie niezwykłe owoce.

Otóż pewnego popołudnia, tuż po rozstaniu z niedoszlą narzeczoną, pijany jak bela Jason wyszedł ze swego gabinetu, klnąc przy tym paszkuć. Na jego widok ogarnęło ją zdumienie, kiedy bowiem go spotykała, zawsze był trzeźwy i opanowany.

– Aha, nasza mała korepetytorka – wybuchnął urągliwym śmiechem i popatrzył na Kate z taką pogardą, że wystraszony i zakłopotany Gene bezskutecznie próbował go wepchnąć do gabinetu. – Nie wierzę, że podczas tych miłutkich spotkań uczysz mego brata tylko angielskiego. Co mu jeszcze tłumaczysz?

– Daj spokój, Jay – mitygował Gene, o pół głowy niższy i znacznie słabszy od ubranego w dżinsy, nieogolonego brata. – Przestań czepiać się Kate.

– Żadna kobieta nie będzie mi się płatać po domu! Nawet twoja! – wybuchnął Jason. Czarne oczy lśniły groźnie, a pociągła twarz przypominała kamienną maskę.

Kate nie dała się zwieść ani zastraszyć. Widziała zbolalego człowieka. Miała wyjątkowy dar empatii wobec cierpiących. Złość, wybuchowy temperament, nawet pijaństwo, były to jedynie pozory.



Czy Gene nie rozumie, że Jason ma złamane serce i odczuwa straszliwy ból? Zdawało jej się, że patrzy na ranne zwierzę, które boi się, że zostanie dobite.

Nie zważając na ukradkowe znaki Gene'a, który chciał, żeby zniknęła jak najprędzej, podeszła do Jasona i wzięła go za rękę.

– Cicho bądź. Uspokój się – powiedziała łagodnie, jakby mówiła do niesfornego kotka. – Jesteś zmęczony. Musisz się położyć.

Gene pobladł, był bowiem pewien, że brat ją uderzy. Niespodziewanie rysy Jasona złagodniały. Oszołomiony alkoholem pokornie jak baranek poszedł za Kate do swego gabinetu.

– Gene, poproś Sheilę, niech zaparzy dużo kawy, dobrze? – poleciła, ruchem głowy dając znak, żeby się zmył.

– Pewnie. Już idę.

Popędził do kuchni, a Kate zamknęła drzwi gabinetu i zachęciła Jasona, żeby wyciągnął się na kanapie. Z jej pomocą ułożył się wygodnie. Siedziała obok i smukłymi palcami głaskała jego potarganą czuprynę. Przemknęło jej przez myśl, że na swój sposób jest bardzo urodziwy, chociaż to surowe piękno. Miał regularne rysy, wyrazisty podbródek uparciucha, pięknie wykrojone usta.

– Wiem, co czujesz. Zaledwie parę miesięcy minęło od śmierci taty – mówiła cicho i łagodnie. – Świata za nim nie widziałam. Tylko jemu zależało, żebym była sobą. Nie chciał, żebym wyszła za mąż dla pieniędzy albo prestiżu. Kochał mnie taką, jaką jestem. – Jason słuchał uważnie. – Po jego

śmierci myślałam, że ból nie skończy się nigdy, ale z wolna, dzień po dniu, jakoś doszłam do równowagi. I ty w końcu się otrząśniesz. Pewnego dnia nie będziesz w stanie przypomnieć sobie, jak ona wyglądała.

Jason chwycił dłoń gładzącą delikatnie jego wilgotne brwi.

– Ile masz lat? – spytał nagle.

– Osiemnaście – powiedziała z uśmiechem.

– Bardzo mądra z ciebie osiemnastka, maleńka – odparł trochę bełkotliwie, lecz nadal mierzył ją badawczym spojrzeniem. – A gdybym z rozpaczyny zapił się na śmierć? Co ci do tego?

– Po śmierci taty bardzo pomogłeś mamie i mnie. Troszczysz się o nas – wyjaśniła przyjaznym tonem. – Myślałam więc o tobie. Wydaje mi się, że nikt nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo czujesz się oszukany...

– Nieprawda! – przerwał oschle. – Żadnej cholernej babie nie pozwolę się nad sobą pastwić. Żadnej!

– Naturalnie. – Ścisnęła mocno jego dłoń. – Jesteś tylko przepracowany, zaharowujesz się na śmierć. Potrzebujesz trochę czasu, żeby uporządkować swoje życie. Co powiesz na krótki wyjazd? Tydzień, może dwa? Gene mówi, że w ogóle nie odpoczywasz. Na wakacjach zaokrąglą ci się policzki, bo z nudów zaczniesz jeść trzy razy dziennie. Poznasz nowych ludzi, a to prawdziwa atrakcja dla twojego zgryźliwego umysłu. Będziesz katalogować ich wady i...

– Zamknij dziób, smarkulo, albo każę cię wy-

rzucić za drzwi – przerwał z żartobliwym błyskiem w oku. – Wiesz co? Odważna jesteś.

– Marzę, by zostać treserką tygrysów... A poważnie mówiąc, ktoś musiał cię powstrzymać, bo stałeś się groźny nie tylko dla otoczenia, ale również dla samego siebie. No i padło na mnie, niebogę, bom najmniejsza, najmłodsza i nie wiem, co ryzykuję. Nie sądzisz, że przydałby ci się talerz pysznej zupki i ohydna aspirynka?

Jason wybuchnął śmiechem, i w tym momencie Gene i Sheila weszli do gabinetu. Najpierw osłupieli, a potem nie kryli rozbawienia. Tak się zaczęła osobliwa, pełna dziwnego uroku zażyłość. Odtąd Kate zajmowała się Jasonem, ilekroć zachorował, był ranny albo wszczął bójkę. Odstawił alkohol, ale prześladowały go wypadki i kontuzje, a wtedy nieodmiennie wzywano Kate. Jason odwdzięczał się za jej pełną dowcipnych uszczypliwości troskę w sposób dość zaskakujący, a niekiedy nawet kłopotliwy.

Kate została obdarzona nieco grubiańską, ale szczerą braterską serdecznością, przez co znalazła się pod stałym nadzorem. Jason samowolnie wziął na siebie rozmaite obowiązki, co wcale nie było jej w smak. Zmusił Kate i jej matkę do przyjęcia pieniędzy na wykup gruntów, które dawniej dzierżawił Frank Whittman, i sam zadbał o wszystkie formalności. Załatwił Mary Whittman pracę w miejscowych zakładach odzieżowych. Kontrolował randki Kate i sprawdzał nielicznych wielbicieli, by się upewnić, że nie nadużyją jej zaufania. Bywała na niego wściekła, ale wszystko

obracała w żart, bo miał przecież dobre intencje i w ten sposób okazywał, że mu na niej zależy.

Gdy zaczęła się nim interesować jako mężczyzną, zwiększył dystans, wyczuwając subtelny zmianę w jej nastawieniu. Kate ze stanu swoich uczuć, jak i z odmienionych zachowań Jasona zdała sobie sprawę zaledwie przed miesiącem, ale po przeanalizowaniu ich wzajemnych stosunków doszła do wniosku, że wszystko to zaczęło się gdzieś przed rokiem. Wtedy właśnie Jason przestał za nią podejmować decyzje, poza jednym wyjątkiem. Postawił stanowcze weto, gdy wybierała się do Atlanty, by studiować projektowanie mody. Tłumaczył, że jest potrzebna matce, a Atlanta leży zbyt daleko. Są przecież studia zaoczne. Obiecał, że takie znajdzie, i mimo jej protestów dotrzymał słowa. Kate uczyła się wieczorami i niedługo miała wreszcie uzyskać dyplom.

Pracowała w dziale spodni zakładów odzieżowych, gdzie wszywała podszewki. Jej matka była szwaczką w dziale koszul. Kate lubiła swoje zajęcie, wiązało się bowiem z szyciem ubrań. Na razie jednak nie było popytu na rzeczy z podszewką, więc kierowniczka wysłała ją na urlop, żeby nie siedziała beczynnie.

– Chyba powinnaś być w pracy – mruknął po chwili Jason.

– Nie ma dla mnie zajęcia. Mama robi poprawki w partii koszul przysłanej z filii w Ameryce Środkowej. Otworzyli ją w ubiegłym roku.

– Naprawdę odpowiada ci ta praca? – Jason zerknął na nią z ukosa.

– Interesuje mnie wszystko, co się łączy z przemysłem odzieżowym.

– Domyślam się, że nadal chcesz postawić na swoim i zostać projektantką mody – dodał kpiąco.

– Dlaczego miałabym rezygnować? Trzeba mieć wielkie marzenia i plany. – Spojrzała na Jasona. – Ty mierzysz wysoko.

– Bo mam większe możliwości niż inni. – Skrzywił się, kręcąc kierownicą. – Cholera, ale boli!

– Daj mi prowadzić.

– Nie rób ze mnie inwalidy.

– Jesteś uparty jak muł.

– Ciągłe mi to powtarzasz.

Poprawił się w fotelu, a Kate poczuła woń skóry i tytoniu, która zawsze go otaczała. Nie zdjął kapelusza. Dopiero teraz spostrzegła, jak bardzo jest zniszczony i wyblakły.

– Czemu nie kupisz sobie nowego stetsona?

– Też pomyśl! Po tylu latach nareszcie się do mnie dopasował – zaprotestował ze świętym oburzeniem. – Trzeba lat, żeby kapelusz przybrał właściwy kształt.

– Nosileś go już wtedy, jak byłem w podstawówce.

– No właśnie. Dopiero teraz stał się w miarę wygodny.

Gdy wielkie auto przejeżdżało przez stary, drewniany most, Kate spojrzała na wąską strugę wody płynącą szerokim korytem. Wkrótce spadną deszcze i niewinne potoczki zmienią się w rwące, głębokie i niebezpieczne rzeki, bo na płaskim

teren porośniętym głównie trawą woda nie ma się gdzie zatrzymać i spływa do naturalnych zagłębień.

– Musimy pogadać. Mam nadzieję, że nie zachęcasz Gabe’a, co? – powiedział nagle Jason.

Kate aż podskoczyła i utkwiała jasne oczy w jego ponurej twarzy.

– Proszę?

Nie odrywał wzroku od ciągnącej się po horyzont prostej drogi do San Frio.

– Nie podoba mi się sposób, w jaki ostatnio na ciebie patrzy – oznajmił, rzucając jej dziwne zaborcze spojrzenie. – Jedno ci powiem: to błąd, że dziś przyjechał do ciebie pod nieobecność twojej matki.

Kate nie miała pojęcia, jak zareagować na te insynuacje. Wielce zakłopotana, starała się wyczuć, dlaczego Jason nagle stał się taki drażliwy, poirytowany i... zazdrosny. Serce biło jej jak oszalałe.

– Nawet nie wysiadł z ciężarówki!

– Gabe lubi dziewczyny, a ty ostatnio wyładniałaś – powiedział, nie patrząc na nią, bo nie chciał, żeby wyczytała z jego oczu niepokój spowodowany zalotami Gabe’a. – Przestań go kokietować. To dobry pracownik, więc chciałbym, żeby u mnie został, ale jeśli na serio zaczniesz się do niego przystawiać, z miejsca go zatłukę.

Kate osłupiała. Niezdolna wykrztusić słowa, wpatrywała się w Jasona jak urzeczona. To nie były czcze pogrożki. Zamiast leniwej teksańskiej wymowy słyszała twardy, władczy ton.

Po minucie odzyskała głos i zdrowy rozsądek.

– Chyba zauważyłeś, że przyjechałam konno.

– I co z tego? – Zmarszczył brwi.

– Wolałam nie wsiadać z nim do auta – tłumaczyła z wymuszonym uśmiechem. – Ubzdurał sobie, że jest mną zainteresowany, ale mu przejdzie. W ubiegłym miesiącu jego wybranką była Betsy Weeks. Typowy lekkoduch. Najchętniej przeskakiwałby z kwiatka na kwiatek, ale nie stanowi zagrożenia.

– Rozumiem. – Jason zerknął na nią z ukosa.

– Nawiasem mówiąc, sama potrafisz radzić sobie z facetami, którzy się do mnie przystawiają.

– Aha, chyba już kiedyś mi to mówiłaś – odparł z lekkim rozbawieniem. – Pamiętasz, kiedy to było?

Nie podobał się jej ten uśmieszek. Oczywiście, że pamiętała. Jak mogłaby zapomnieć? Przed randką zapewniała matkę, że chłopak, z którym się umówiła, jest w porządku, a potem musiała jak niepyszna w środku nocy dzwonić z ulicznego aparatu, błagając, żeby po nią przyjechała. Zamiast Mary Whittman pojawił się Jason Donovan i bez słowa odwiózł Kate do domu. Niefortunny adorator przez kilka dni chodził z podbitym okiem, a potem zaciągnął się do marynarki. Ta afera miała fatalny wpływ na życie towarzyskie Kate. Miejscowi chłopcy dobrze znali Jasona i gdy rzecz się rozniosła, trzymali się na dystans, a Kate z konieczności wszystkie wieczory spędzała w domu. Między nią i Jasonem nic nie było, lecz z jego zachowania wnioskowano, że jest inaczej.

Zastanawiała się, czy Jason zdaje sobie sprawę, jakie skutki pociągają za sobą jego dyktatorskie zapędy i co o tym myślą ludzie. A może wcale o to nie dbał?

Tak, był despotyczny, ale to przyjaźń, a nie... Mniejsza z tym. Zerknęła na niego trochę zakłopotana.

– Posłuchamy muzyki? – spytała nadąsana.

– Jasne, skarbie. Jak rozumiem, koniec dyskusji. Wybierz stację.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Doktor Harris był niskim, korpulentnym okularnikiem. Znał Jasona Donavana jak zły szeląg, więc na jego widok uśmiechnął się z rezygnacją, założył piętnaście szwów, dał zastrzyk przeciwko tężcowi i wysłał pacjenta do domu. Za jego plecami wymienił z Kate porozumiewawcze spojrzenie.

– Widzisz, jakie to proste – powiedziała, gdy zatrzymali się obok forda bronco. – Kilka szwów i po krzyku. Możesz wracać do pracy.

Jason nie odpowiedział. Z niezmałconym spokojem otworzył przed nią drzwi auta, usiadł za kierownicą i zapalił papierosa.

San Frio, niewielkie, ospałe teksańskie miasto, mogło się pochwalić pocztą, warzywniakiem, przychodnią lekarską, apteką, lokalnym tygodnikiem, skromnymi zakładami odzieżowymi, salonem ze sprzętem domowym oraz dużym i znakomicie prosperującym sklepem spożywczym. Kate podejrzewała, że mieszkańcy San Frio zostawiają tam znacznie mniej pieniędzy niż Donavanowie oraz ich pracownicy, jako że Jason zatrudniał

weterynarza, kowala, mechanika, paru księgowych, informatyka oraz dużą ekipę zajmującą się wyłącznie zwierzętami.

Wzdłuż mocno podniszczonych chodników rosły wielkie dęby. Opuszczonych budynków było mniej więcej tyle samo co zamieszkanym. W knajpkach od pół wieku chłodziły gości te same wentylatory zamontowane pod sufitami. Był też słup ogłoszeniowy, na którym od lat dziewięćdziesiątych dziewiętnastego stulecia Strażnicy Teksasu niezmiennie przyczepiali komunikaty.

– Nic się tu nie zmienia – powiedziała z uśmiechem Kate, obserwując dwu staruszków siedzących przed warzywniakiem na wyplatanych krzesłach i grających w warcaby. – Jeśli San Frio przetrwa, za sto lat będzie wyglądać tak samo.

– I bardzo dobrze – odparł Jason. – Wściekłbym się, gdyby upodobniło się do wielkiego miasta jak San Antonio.

– Co masz przeciwko San Antonio?

– Nic, naprawdę nic. Po prostu San Frio bardziej mi się podoba. Tu nie ma tłoku. Zapnij pasy.

– To przecież niedaleko. Zaledwie...

Umilkła, bo położył ramię na oparciu fotela i spojrzał na nią karcącym wzrokiem, lekko wydy-mając wargi. Po jego minie poznała, że jeśli nie spełni polecenia, będą tu stać do zmroku. Wytrzymała minutę i w końcu sięgnęła po pas.

– Tyran i szantażysta – mruknęła. – Ludzie boją się ciebie niczym dzikiego satrapy. Zauważyłeś, jak patrzył na ciebie stary Davis?

Rozbawiony Jason spojrział w stronę warzyw-

niaka i uniósł rękę, pozdrawiając staruszką, który odpowiedział identycznym gestem.

– Mój dziadek się z nim przyjaźnił – ciągnęła Kate. – Opowiadał, że Davis był w młodości okropnym rozrabiaką. A teraz siedzi na słońcu i gra w warcaby.

– Fajnie, że dożył takiego wieku i może sobie poużywać życia.

– Dziadek na stare lata najchętniej plótl łąsa z końskiego włosia. Twierdził, że są fantastyczne, choć szorstkie w dotyku.

– Najlepsze liny robi się z tworzyw sztucznych – odparł rzeczowo Jason. Uruchomił silnik i wrzucił wsteczny bieg.

– Może i tak – mruknęła z roztargnieniem Kate, przyglądając mu się uważnie. Po namyśle uznała, że cechuje go naturalna elegancja. Nie był przystojny jak gwiazdor filmowy, ale gdyby zamiast roboczego stroju włożył garnitur mieszczucha, śmiało mógłby współzawodniczyć z najzamożniejszymi biznesmenami.

Przyłapał ją, jak się na niego gapiała, uniósł brew i rzucił jej łobuzerskie spojrzenie spod ronda wysłużonego kapelusza.

– Jesteś zadowolona, że mnie zszyli na okrętkę?

– No pewnie.

Usadowiła się wygodnie. Wkrótce zostawili za sobą San Frio, więc Jason jak zwykle przyspieszył, choć na wybojach auto trzęsło niemiłosiernie.

– Tyle zachodu z powodu takiego drobiazgu.

– Ładny mi drobiazg. Dzięki temu rana porządnie się zagoi.

– Zagoiłaby się i bez twojej interwencji. Nie mam pojęcia, dlaczego wszyscy sądzą, że zaraz umrę, jeśli nie sprowadzą cię na ranczo, ilekroć się skaleczę – mruknął.

– Bo dla ciebie każda rana z wyjątkiem amputacji to zwykle skaleczenie. Nie rób z siebie takiego twardziela. Każdy człowiek ma prawo do chwili słabości. To ludzkie.

– Wszystko, co ludzkie, jest mi doskonale obce, dziecinko – zripostował. – Zapytaj moich pracowników w czasie spędu. Każdy ci powie, że jestem androidem. – Uśmiechnął się i zmienił temat. – Jak twoje studia?

– W porządku, wkrótce zrobię dyplom. – Westchnęła. – Nadal uważam, że na dziennych więcej bym się nauczyła. Przez ciebie nigdy się nie wyrwę z tej naszej prowincji.

– Atlanta jest za daleko – tłumaczył z niezmaconym spokojem. – Poza tym u nas masz przestrzeń. W Georgii nabawiłabyś się klaustrofobii. Za dużo budynków i drzew.

– Lubię drzewa. Poza tym chciałabym poznać nowych ludzi.

– Matka będzie za tobą tęskniła – odparł, pędząc opustoszałą drogą. – Wcale nie jest samodzielna, choć tak się jej wydaje. Wymaga opieki.

– Ja też, przynajmniej twoim zdaniem – odparła uszczypliwie Kate. – Jason, mam tego dość. Przestań traktować mnie jak małe dziecko. Jestem już dorosła.

– A szkoda, bo była z ciebie wyjątkowo mądra dziewczyna. – Nagle spoważniał. – Myślę, że nie

zdawałaś sobie sprawy, jak niebezpieczny jestem po pijanemu.

– I dobrze, bo pewnie zabrakłoby mi odwagi.  
– Uśmiechnęła się. – Ktoś musiał się na to zdobyć. Gene był zbyt przerażony, żeby ci pomóc, Sheila niestety też.

– Aż za dobrze pamiętali pijackie ekscesy ojca... – Jason pogardliwie wykrzywił usta. – Bił na oślep. Im bardziej się spił, tym mocniej obrywaliśmy. Ja rzadko piję. – Był wyraźnie zakłopotany. – Zawsze się bałem, że skończę jak on, że kogoś skrzywdzę. Kto wie, co by się stało, gdybym się nie opamiętał dzięki tobie.

– Bez obaw. Aniołkiem trudno cię nazwać, ale dobrze życzysz ludziom, a już z całą pewnością nie jesteś okrutny.

– On też nie był, póki nie zaczął pić – odparł z westchnieniem Jason. – Jesteś szczęściarą, kochanie, bo twojego ojca nie ciągnęło do butelki.

– Masz rację. I szczęście nadal mi dopisuje.

Zastanawiała się, czy Jason wie, co się mówi o jego ojcu. Wszyscy twierdzili, że przed laty okrutnie pobił swoją żonę. Pewnie zdarzenie to zatarłoby się w niepamięci, gdyby następnego dnia Nell Donavan nie znikła bez śladu, zostawiając synów na łasce wiecznie pijanego ojca. Zapewne Jason nie wiedział, że Sheila jej o tym wspomniała. Mimo łączącej ich przyjaźni rzadko opowiadał o swoim dzieciństwie. Nieliczne wzmianki o tamtych czasach Kate uważała za dowód prawdziwej zażyłości, ponieważ był wyjątkowo skryty.

– Prawdę mówiąc, nigdy się nie bałam, że mnie

uderzysz. Nawet wtedy, gdy byłeś pijany. Tamtej nocy również.

– Przejrzałaś mnie wtedy na wylot – odparł z uśmiechem. – Wściekałem się, musiałem wyglądać jak pijany zbir, ale ty wiedziałaś, że cierpię. Większość ludzi nie potrafi zrozumieć, dlaczego tak się ciskam. Dla nich to jedynie objawy złego humoru. Ty jesteś inna.

– Bóg raczy wiedzieć, dlaczego cię polubiłam – odparła pogodnie. – Kiedy ta blond piękność cię sponiewierała, okazało się, że nie masz bratniej duszy. Cóż było robić? – Zabawnie wzruszyła ramionami. – Padło na mnie.

– Dała mi niezłą nauczkę – mruknął Jason. – Nigdy o tym nie zapomnę. Cóż, byłem zakochany. Ale wreszcie dałem sobie z tym radę.

– Nie, nie dałeś, bo pozwalasz, by jedno fatalne doświadczenie decydowało o twoim życiu. Nie wszystkie kobiety są takie interesowne.

– Skąd ta pewność? – spytał z goryczą. – Co ty wiesz o tych sprawach? Dotąd kochałaś się wyłącznie w piosenkarzach i aktorach filmowych, a na randki chodziłaś z jakimiś chłopaczkami. Żaden z nich nie był prawdziwym mężczyzną. Założę się, że nadal jesteś niewinną panienką, co?

Kate zacisnęła wargi i ze złością pomyślała, że choć żyje w dwudziestym pierwszym wieku, nie potrafi swobodnie dyskutować o tych sprawach. A przecież we wszystkich kolorowych miesięcznikach napisane jest czarno na białym, że trzeba się wyzbyć niepotrzebnych zahamowań. Najwyraź-

niej pozostała zacofaną prowincjuszką. Może to i lepiej? A może wcale nie? Kto wie?

Jednak złość przeważała nad zażenowaniem, bowiem Jason tym razem naprawdę przesadził.

– Nie z własnej woli – warknęła. – Kiedy tylko umawiam się z jakimś fajnym chłopakiem, który to i owo już wie, ty i mama pilnujecie mnie jak cerbery. – Oskarżycielsko skierowała palec na Jasona. – A raczej umawiałam się, bo od kiedy Baxter Hewett w obawie o własne życie wstąpił do marynarki, wszyscy tutejsi faceci uznali, że coś do mnie masz, i pomni losu nieszczęsnego kolegi nie zamierzają wchodzić ci w drogę. Dlatego wszystkie wieczory spędzam w domu!

– Nie wiedziałem – mruknął mocno skonfundowany.

– A powinieneś! Naprawdę nie rozumiesz, jak to wygląda, kiedy tłuczesz chłopaków, którzy zamierzają mnie uwieść?

– Nie chcę, żeby cię uwodzili – odparł bez zastanowienia. – Szczególnie jeśli chodzi o takich czarusiów jak Hewett.

– Własnym uszom nie wierzę. A co ci do tego, z kim... to zrobię?!

– Dobre pytanie. – Skręcił w zakurzoną boczną drogę. – Ale susza...

– Aha, temat stał się niewygodny, więc mnie zbywasz. Zawsze tak robisz.

– Przyznaj, że to dobry sposób na unikanie awantur. Skoro jednak tak ci na tym zależy, posłuchaj, co myślę. Wiem, że na świecie panuje coraz większa swoboda obyczajów, ale wcale mi